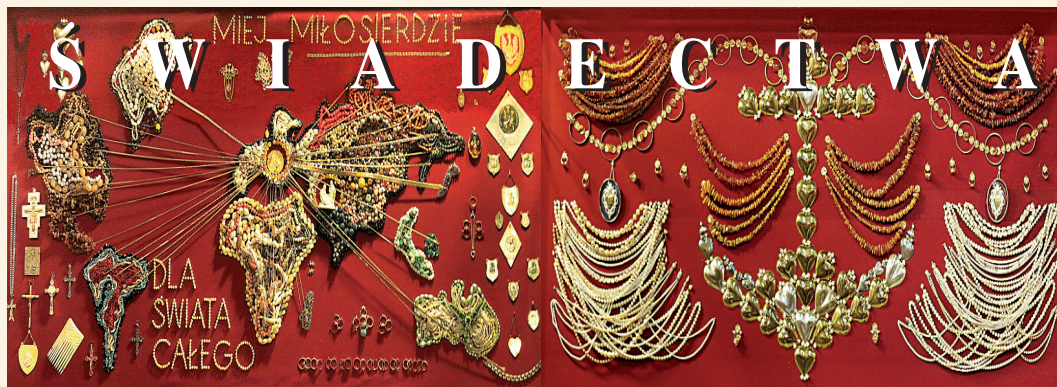


## Bóg istnieje naprawdę

W tak trudnym czasie potrzeba nam więcej wiary, nadziei i miłości. Bóg istnieje naprawdę! Teraz z biegiem czasu wiem, że był przy mnie od samego początku, każdego dnia i nocy, walczył o mnie z demonami, bo już od dziecięcych lat byłam dotknięta złem. Jako dziecko byłam ofiarą przemocy seksualnej ze strony dziadka – trwało to wiele lat. Czułam, jak z dnia na dzień, z roku na rok staczam się w otchłań. Następstwem tego były koszmary, nieprzespane noce, lęki, napięcie całego ciała, paraliż na najmniejszy dźwięk oraz bulimia, która ciągnęła się przez 10 lat. Uległam 3 wypadkom samochodowym. Pierwszy raz zostałam potrącona przez samochód, mimo że wpadłam na maskę i wybiłam sobą oraz głową szybę, wyszłam z tego bez większego szwanku, pomijając drobne rany na twarzy, pociętą buzię w środku (bo miałam szkło w buzi) i wstrząśnienie mózgu. Lekarz badający był bardzo zdumiony, że tylko tak się to skończyło. Drugi wypadek: miałam stłuczkę, która skończyła się uderzeniem w plot, gdzie samochód był cały do kasacji, a mnie znów nic wielkiego się nie stało. Natomiast 3 wypadek – najcięższy, przez który doznałam złamania 2 kręgów w kręgosłupie, rozcięła dłoń i mimo wszystko okazało się, że znów miałam szczęście, ponieważ ratownicy, którzy przyjechali, byli zdziwieni, że żyję, ponieważ pręty, które przebiły samochód, powinny mnie przebić na wylot. A więc kolejny cud, choć ja wtedy tak tego nie odbierałam, bo czułam ból kręgosłupa, utrudniający oddychanie i funkcjonowanie. Zostałam uziemiona na kilka miesięcy w gorsecie. Według lekarzy nie powinnam się ruszać przez minimum 6 miesięcy, ponadto zapomnieć o szpilkach i prowadzeniu auta. I tu kolejny cud, który otworzył mi oczy: po 3 miesiącach byłam w pełni sprawna. Jeszcze jeden bardzo ważny fakt: wszystkie moje wypadki były przy kapliczkach Maryi i wiem, że to Ona nade mną czuwała i chroniła na tyle, ile mogła, ponieważ przez dzieciństwo byłam uwikłana w grzech, źle traktowałam chłopców, wielu zraniłam, pochłonięty mnie kłamstwa itp. Mając 20 parę lat, czułam się jak wrak człowieka. Jako nastolatka modliłam się o śmierć, miałam myśli samobójcze..., próby samobójstwa, które dzięki Bogu nie dochodziły do skutku. Zawsze coś albo ktoś w tym



mi przeszkodził. Teraz wiem, że to był Jezus! Zawsze o mnie walczył razem z moim Aniołem Stróżem. Aż pewnego dnia dzięki rodzicom znalazłam się na Mszy o uzdrowienie. Chłopak, koło którego usiadłam przypadkowo (wtedy tak myślałam), położył na mnie dłonie i powiedział: *Jezus już uzdrowił twój kręgosłup, On Cię kocha i wybrał cię do innych rzeczy*. Następnie wyszedł z kościoła i nigdy więcej go nie spotkałam, mimo że mieszkamy w małej miejscowości. Następnie podczas tej Mszy i modlitwy o uzdrowienie i uwolnienie czułam jakby coś opuściło moje ciało, jakby ciemna para porzuciła mój kaszel wyszła i uciekła po posadzce między ludźmi. I właśnie od tego dnia moje życie zaczęło się zmieniać: moja bulimia, która niszczyła mnie od środka, zaczęła ustępować aż zniknęła (do dzisiaj jestem zdrowa). Zaczęłam coraz bardziej zbliżać się do Boga, więcej się modlić. Bóg uwolnił mnie od myśli samobójczych, a gdy dał mi synka, nadał mojemu życiu sens i chęci do działania. Parę miesięcy temu dał mi cudowną córeczkę, więc teraz dziękuję Bogu za każdy wspólny dzień i proszę o kolejne dni, żałując modlitw o śmierć. Zatem wierzcie mi: **BÓG ISTNIEJE NAPRAWDĘ I JEST CZYSTĄ MIŁOŚCIĄ!**

Milena

## Kocha mnie taką, jaka jestem

Po wielu latach postanowiłem dać to świadectwo, aby ludzie uwierzyli, że miłosierdzie Boże jest nierozdzielnie połączone z Bożą sprawiedliwością. W 2011 roku byłem studentem dziennym na wydziale prawa. Lata studiów były dla mnie czasem

mowałem po rozmowie i modlitwie za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny. Tak więc również w tamto lato 2011 niemal codziennie modliłem się w sanktuarium. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że mimo godzin spędzanych nad książkami już właściwie modłę się tylko o cud i zdaję się wyłącznie na wolę Bożą. Od dziecka mama nauczyła mnie modlitwy, którą staram się odmawiać codziennie: *Przeszłość moją, o Panie, polecam Twemu miłosierdziu. Teraźniejszość moją polecam Twojej miłości. Przyszłość moją oddaję w ręce Twojej opatrności*. Wtedy zrozumiałem sens tej modlitwy i uświadomiłem sobie, że sam nie jestem w stanie przełamać tego kryzysu.

Przyszedł wrzesień i sesja poprawkowa. Jądać na pierwszy egzamin, sam nie mogłem uwierzyć w swój spokój. A najlepsze było to, że nadal kompletnie nic nie pamiętałem. Na dzień przed egzaminem po modlitwie pomyślałem: *Panie, nic nie pamiętam. Jeśli mam to zdać, wskaż mi pytania, jakie zostaną zadane*. Otworzyłem kodeks, tak jak w chwilach trudnych otwieram Pismo Święte, i przeczytałem trzy wybrane artykuły. Nazajutrz usłyszałem te same trzy pytania. Za każdym razem, gdy to wspominam, łzy napływają mi do oczu. Ja, mały, nic nieznaczący robak, na którego wezwanie o ratunek odpowiedział Bóg za pośrednictwem Najświętszej Marii Panny. Gdy po egzaminie rozmawiałem z mamą, okazało się, że modliła się w tej samej godzinie w sanktuarium i słyszała wewnętrzny głos: *On to zda*.

Na kolejnych egzaminach cud, bo tak to trzeba jasno określić, powtórzył się niemal w tej samej formie. Gdy oddawałem indeks, pani w dziekanacie stwierdziła, że nie widziała takiego przypadku na roku z tymi egzaminami.

Mogę powiedzieć, że jestem człowiekiem, którego dotknął Bóg. Od tamtego lata nabrałem wielkiej pokory. Być może tamto wydarzenie zmieniło bieg mojego życia. Wielce prawdopodobne, że bez tamtej lekcji pokory osiągnąłbym coś, co ludzie nazywają sukcesem, ale autorem tego byłaby moja pycha. Zapewne bez cienia szansy na zbawienie. Jako wotum za tamten czas nieopodal tego sanktuarium, spod którego pochodzę, na drzewie zawiesiłem prostą drewnianą kapliczkę z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Tomasz